



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Artykuł "|Smutny jubileusz..."

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 031.074

Data wydania oryginału

1909

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+



ŚLĄZAK

Prenumerata:

Rocznie 4 K, półrocznie 2 K, kwartalnie 1 K.
Pojedynczy numer 10 h.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych, przed-
płaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacye
uprasza się nadsyłać pod adresem:
Redakcja (Administracja) „Ślązaka” w Skoczowie.

Gazeta ludowa.

Organ

Śląskiej Partii Ludowej.

Wychodzi

co sobotę.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia (inseraty) za wiersz drobny lub jego
miejsce 12 h; od kilkurazowego umieszczenia 10 h.
Ceny ogłoszeń cało-, pół- i ćwierćrocznych, tak
samo za Nadesłane, układy tabelaryczne i załączniki
według umowy.

Listów i rękopisów nie zwraca się. Reklamacye
otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Nr. 15.

Dnia 22. maja 1909.

Rocznik I.

Smutny jubileusz.

W minionym tygodniu obchodzili postępowe kółka ludności naszego państwa, mianowicie postępowi Niemcy, jubileusz 40-letniego istnienia państwowej ustawy szkolnej. Urządzano huczne uroczystości, rozpisywano się szeroko i daleko w gazetach. Patrzącemu się jednak spokojnie na obecny stan rzeczy, nasuwa się mimowoli pytanie: czy rzeczywiście mamy przyczynę cieszyć się z rozwoju naszego szkolnictwa? Dla lepszego zrozumienia stanu rzeczy w teraźniejszości rzucmy okiem w przeszłość. Jakież były przyczyny, dla których dano ludom austriackim ustawy, mające w następstwie zupełne przeobrażenie stosunków wychowawczych, politycznych i społecznych. Od czasów średniowiecznych wywierali w Austrii trzy czynniki miarodajny wpływ: duchowieństwo, szlachta i rządy biurokratyczno-policyjne. Po krótkim szale wolności z r. 1848, nastąpiła najciemniejsza reakcja. Na podstawie układu państwowego z Stolicą apostolską w Rzymie, oddano sprawy publicznego wychowania i szkolnictwa zupełnie pod władzę duchowieństwa. Rokująca w r. 1848 tak wielką przyszłość sprawa usamowładnienia ludów z pięć duchowej ciemnoty, została w zarodkach zaduszona, wszelkie życie duchowe jakby skostniało, nastąpiła cisza cmentarna. Niższe warstwy ludu pozbawione były wszelkiego wpływu na rząd; wyższe miejsca w urzędach przeznaczone były niemal wyłącznie dla szlachty, a to ze szkodą dla państwa, które tak pozbawiało się często najlepszych sił. Rząd zorganizował ścisłą kontrolę policyjną wszelkiego życia obywatelskiego, stworzył to atmosferę więzienną, w której nie było miejsca do rozwoju samodzielnych charakterów. Idealem obywatela według zapatrywań ówczesnych rządów był »wierny poddany«, człowiek nieograniczonego posłuszeństwa i służalczego ducha. Kierowano się zasadą, że duchowa ciemnota, nieświadomość duchowe

i polityczne wytwarza najlepszych takich »poddanych« i nadaje możebność utrzymywania tychże w bogobojności i posłuszeństwie. Naturalnem następstwem takiego systemu był nader niski stan oświaty; nieuctwo, analfabetyzm i zabobonność doszły do zastraszających wśród ludności rozmiarów. Lecz i tu ukazało się, że nie można na lat dziesiątek bezkarnie uragać z najprzedniejszych praw przyrody.

Wszystko na świecie zdążyło do rozwoju; wszystko lgnie do słońca i światła. W ciemnych norach, do których światłość przystępu nie ma, ani najędźniejsza nie wyżyje roślinka. To też na początku wszelkiego stworzenia odezwał się wszechstwórca w te słowa: »Niech będzie światłość!« Tak też i państwa potrzebują do żywotności światła, oświaty i wolności sumienia i przekonania. Już nieszczęśliwa wojna pionińska z r. 1859 wykazała, że rządy biurokratyczno-policyjne prowadzą ojczyznę w przepaść. A nuż dopiero 1866. Huknęły armaty pod Sadową (Königgratzem), a huknęły też wrażliwie, że zrozumiano ich ryk i w Wiedniu. Pruski schulmeister — pobił sromotnie austriacki system wychowania publicznego. Zrozumiały miarodajne sfery w Wiedniu tę naukę i zastosowały się do niej. W r. 1867, 1868 i 1869 uchwalono cały szereg ustaw zasadniczych, które ugruntować miały całe państwo na innej, aniżeli dotąd, podstawie. Być albo nie być; kiedy według starego systemu istnieć nie było można, to już wybór nie był trudny. W interesie samozachowawczym zwrócono się do systemu polityki postępowej, gwarantującej ludności prawa zasadnicze, mianowicie też i wolność szkoły, niezależność jej od wpływów duchowieństwa. Takie były założenia i przyczyny państwowej ustawy o szkolnictwie ludowem z r. 1869. Najważniejszymi jej cechami były postanowienia: a) o państwowości szkoły (dotychczas było szkolnictwo dodatkiem do spraw kościelnych, kopciuszkiem tychże, odtąd ma być szkoła

sprawą publiczną, gminy i rządu); b) o międzywyznaniowości szkolnictwa (dotychczas istniały tylko szkoły wyznaniowe pod zarządem kościoła; trzeba rozróżnić międzywyznaniowość i bezwyznaniowość) — odtąd zaprowadzono państwowy dozór nad szkolnictwem; c) o ośmioletnim przymusowym obowiązku uczęszczania do szkoły, względnie wykazania ustawą przepisanych wyników nauki prywatnej. § 55. ustawy szkolnej państwowej zagwarantował nauczycielstwu takie dochody, któreby mu zapewniały prawo swobodnej od nędzy i wszelkich trosk egzystencji. Od samego początku stawały partye klerikalne przeciw tej ustawie jak najzaciętszy opór; jak najstanowczej przeciw jej wystąpili też posłowie z Galicyi, z Tyrolu, Dalmacyi. Nieraz zdawało się, że projekt nie uzyska większości, iżby dla siebie, ale rząd ówczesny, to nie dzisiejszy, minist. wyznań i oświaty Hasner obstął przy swoim i zwyciężył. Posłowie słowiańscy i niemiecko-klerykalni opuścili demonstratywnie salę obrad. Nic nie pomogło, rząd nie ustąpił. Izba uchwaliła 13., a Najjaśniejszy Pan zatwierdził 14. maja 1869 nową ustawę. Nieopisaną radość opanowała wówczas Wiedeń na wieść o sankcyi ustawy, a echa tej radości odbijały się wszędzie, gdzie mieszkała ludność postępową i sprawie oświaty przychylną. Wszędzie wołano głosem radości: »Cesarz przemówił: Niech będzie światłość! Szkoła jest wolną, wolną oświatą!« A wszystko to było wynikiem konieczności. Ale nie dali też i przeciwnicy, odwieczni i nieprzejednani wrogowie postępu i oświaty tak łatwo za wygraną; zaskoczeni trochę znienacka i przewyrciężeni ciężarem faktów realnych, wypowiedzieli nowej ustawie walkę, a to najprzód walkę na dłuższą metę, ale bardzo celową i skuteczną. Początkowo stawały władze rządowe tym zakusom reakcyjnym stanowczy upór, który ale z roku na rok zmniejszał się, aż obecnie tu i ówdzie ustał wcale. W r. 1883 osiągli przeciwnicy ustawy szkolnej państw. znaczne ustępstwo; większością 3 gło-

Po naszymu.

Baba ze żelaznym nosem.*)

(Bajka.)

Był raz jednego ubogi rębacz drzewa. Ten był już ale prawdziwie ubogim: skórę miał od głodu aż przyschniętą do kości. A tem bardziej jego dzieci! Pożał się Boże tych jego dzieci. Tym już jeno tak, dzwoniły kosteczki w ich ciele, a przy każdym powiewie wiatru chwiały im się nogi.

Styskał sobie biedny drwał, serce mu się krajało na widok swoich licznych, a głodnych dzieci. Jednego dnia, nie wiedząc co sobie umyślił, ów biedny człowiek — wziął na plecy siekiere, dzieciom nic nie powiedziawszy, wyszedł z domu. Dokąd szedł, sam nie wiedział,

*) Zwróciliśmy się do kilku naszych przyjaciół z prośbą, by spisywano dla »Ślązaka« stare nasze »bajki o zbujach, czarach, złotogłowach, utopcach«, by podano nam opisy dawniejszych obyczajów i obrządków ludu naszego, które to zapiski do ludoznawstwa śląskiego chcemy od czasu do czasu już i dla urozmaicenia treści pisma naszego opublikować. Powyższą bajkę »o babie ze żelaznym nosem«, nam dotąd nieznaną, przysłał nam korespondent z szczytów naszych Beskidów.

ale umyślił sobie, że dotąd nieodpocznie, dopóki los jego nie zmieni się na lepsze. Szedł, chodził po górach i dolinach, aż przyszedł do jednego lasu. Już się ściemniało, a on jeszcze wciąż dalej postępował. Biąkał się tam i sam po gestwinach, którym końca nie było. Wszystko jedno, pomyślał sobie; nie wypocznę chociażby się ten las ciągnął aż do końca świata. Lecz naraz spostrzegł przed sobą jakieś słabe światelko. Postanął potem znowu udać się w drogę za światłem. Szedł, szedł i za niedługo przyszedł do małego domku. Z jego okna pochodziło to światło. Nie rozmyślał długo, wszedł do domku. Na cóż on zważał, niechby to był i sam czart. Lecz nie zastał tam ni żywej duszy. Stół był pięknie nakryty, na stole było jedzenia i picia podostatkiem, a łóżko także było usłane, ale nadaremno przeszukiwał wszystkie kąty chaty; nie było nigdzie ani żywej duszy. — Gdy niema, to niema, — powiedział sobie. Siadł sobie do stołu i jadł co tylko mógł. — Niechże się naję już chociaż raz w życiu, pomyślał sobie i najadł się jak bąk.

Miał jeszcze fajkę tabaki, zapalił sobie i kurzył jak komin. W tem cóż widzi? Wielki czarny kot zjawił się przed nim na stole. No, już nad tem się zadziwił biedny

człowiek. Nie mógł sobie wytłumaczyć, gdzie się tutaj mogło wziąć to obrzydłe zwierzę; gdyż było brzydkie i czarne, jak ciemna noc. Prawie chciał go odegnąć, ale skoro o tem pomyślał, już go nie było; jak gdyby go ziemia była pożarła. Hm! takiego cudu nigdy jeszcze nie widział, — szeptał sobie nasz nieborak. Kiedy przyszedł, nie spostrzegłem; kiedy odszedł, ani to niewiem dokąd. Dla Boga, czy tu istotnie do czartowskiego domu nie przyszedłem?

Zgadnęłeś biedny człowiecze, odezwał się ktoś w tem okamgnieniu; do czartowskiego przyszedłeś domu.

Teraz już prawdziwie zląkł się biedny człowiek. I otóż! przed nim stanęła brzydka baba, mająca nos ze żelaza, a czasem był tak długi, że sięgał aż do ziemi. A gdy dotknęła nim ziemi, to ziemia zadzwoniła.

Nieźmiernie się drwał przelał. Nie dosyć, że nie spostrzegł, kiedy wstąpiła do izby, lecz jeszcze i jego myśl odgadnęła.

Tak to jest biedny człowiecze, ciągnęła baba. — Jam jest kobieta ze żelaznym nosem, matka króla czartów. Więc przyszedłeś tutaj do mojego domu. Dobrze trafiłeś. Zaraz przyjdzie mój syn i weźmie cię z sobą do piekła.

Prosił bardzo biedny człowiek, że jak

sów uchwalono ustawę dodatkową, która po części przedziurawiła zasadę międzywyznaniowości szkolnictwa, złamała zasadę ośmioletniej nauki szkolnej i obniżyła cele naukowe szkół ludowych i seminariów nauczycielskich. Odtąd wzrasta wpływ prądów wstecznych na szkołę niemal co rok. Z świetnej niegdyś budowy, jaką przedstawiała ustawa szkolna, pozostały tylko jeszcze gołe mury. To co się w murach tych rozgospodarowało, to już rzadko kiedy jest duch twórców owej ustawy. Niejeden przepis tej ustawy figuruje tylko na papierze, a w wykonywaniu innych przepisów trudno poniekąd szukać ducha pierwotnego, zasady tych, którymi twórcy tej ustawy się kierowali. Czyż nie zakrawa to na tragedizm, że ustawa ta właśnie tym prądom wstecznym i oświacie wrogim, które miała ze szkoły wyrugować, nadaje się w praktyce na warownie i pewną ostoję. Gdzież podziła się stanowczość, z jaką dawniej władze ustawę tę broniły, gdzież zapal, z jakim ją witało mieszczaństwo? Dziś czem wyżej w górę, to pod tym względem gorzej. Nieraz spotykamy się dziś z tą skargą, że mianowicie wyżsi urzędnicy, od którychby się w sprawach światopoglądu można spodziewać własnego, wyrobionego, nieugiętego mniemania i politycznego przekonania, że właśnie ci na każdy dzień rano nasamprzód badają, z której strony wieje na dziś silniejszy wiatr, by do tego się zastosować.

Tak samo ostygł w szerszych warstwach społeczeństwa, w mieszczaństwie, w stanie chłopskim pierwotny zapal do oświaty. Mało kto zważa na rozwój szkolnictwa, jak na sprawę **dobry publicznego**; najwięcej takich, którzy tylko o wychowanie własnych dzieci dbają. Dobro szkoły jest im obojętnem: szkoła jest im znienawidzonym ciężarem. Tak przed 40 laty nie było! Mamy wprawdzie i dziś chlubne wyjątki, ale te są tylko wyjątkami. Ale i o większej części nauczycielstwa nie można twierdzić, żeby kierowała się duchem ustawy z roku 1869. Gdzież zapal do dalszego kształcenia się? Znaczna część nauczycielstwa wyteża swoje siły na burdach narodowościowych, niektórzy na zachciankach sportowych, mało kto zapala się do walki w obronie niezależności szkoły.

Co u nas się uwija pod pozorem oświaty, to po znacznej części nie innego, jak dążności do ujarznienia ludności w zaprzęg wstecznych prądów politycznych.

Tylko stan robotniczy, mianowicie przemysłowy, hutniczy i górniczy, i wogóle niższe warstwy ludności bronią dziś nieustraszenie, a to w dobrze zrozumiałym, samozachowawczym interesie wolności szkoły i kształcenia się. Jakoż może człowiek biedny, w pocie czoła swego na swoje i swojej rodziny utrzymanie pracujący, zapewnić potomstwu swemu lepszy byt w przyszłości. Ma-

w Boga wierzy, żeby nie dała zabrać go do piekła; coby się stało z jego głodnymi działkami?

Hm! odrzekła baba ze żelaznym nosem, — temu zaradzisz tylko w ten sposób, jeśli mię weźmiesz z sobą do domu.

Jeszcze tego by mu było trzeba! Teraz już tak się przeląkł ubogi człowiek, omal nie umarł.

Tylko tak, jeśli mię weźmiesz do swojego domu; ty i tak nie masz żony, ja będę ci za żonę, a zobaczysz jak dobrą będę dla twoich dzieci matką.

Cóż miał robić biedny człowiek, musiał przystać na żądanie wstrętnej kobiety. Najprzód napełnili jeden worek różnemi dobrami potrawami, drugi zaś złotem i srebrem. Oba worki zawiesili na muła i tak się udali w drogę do domu biednego człowieka.

Gdy już uszli dzień cały, potem stanęli wpośród lasu, złożyli worek z jadem, a jedli pili i gościli się. Tak długo jedli i pili, aż babsko dostało zawrotu głowy od upicia się winem. Biednemu człowiekowi przyszła myśl okropna. Podniósł siekiere i tak zaciął do babiego nosa, iż tenże na poły się przełomił. Okropnie zaryczało babsko, ale z przecięciem nosa utraciła swoje siły i ani się gnać z miejsca nie mogła. Ale jej nos tak zadzwonił, że cała góra zahuczała, a było słyszeć aż do piekła. — Hej! krzyknął król czartów. — ktoś mojej matce nos rozłomił. Za nim! Łapajcie go! Wyskoczył z piekła jak szalony. Ale między tem ani nasz drwal nie stał z otwartą gębą. Zerwał z muła worek z złotem a srebrem

jatków nie posiada. Otóż stara się o to, co mu jedynie może być, by dzieciom swoim zapewnić jak najlepsze wykształcenie, uzdolniające ich do boju z życiem, umożliwiające im może też w miarę ich zdolności, przejście w wyższe i lepsze i lepiej wyposażone warstwy społeczeństwa. Ale zdaje się, że nie wszyscy życzą im tego. Zdaje się, że nie jeden możny pan kieruje się zasadą, którą wypowiedział głośny nauczyciel kościoła: »Dla ludu pracującego jest najlepiej, by był na ciele silnym, za to na duchu słabym.« Nie na czasie więc obchodzić huczne jubileusze. Któż wie, czy nie ma się ku wieczorowi! Do scharakteryzowania obecnego stanu rzeczy wystarczy nadmienić dwie okoliczności:

a) kto dziś otwarcie występuje w obronie państwowej ustawy szkolnej, naraża się na rozmaite nieprzyjemności; za to istnieją bardzo wpływowe stowarzyszenia w celu jej zwalczania,

b) największy wpływ na wychowanie mają ludzie, którzy według ich obowiązujących przepisów, oni sami dzieci mieć nie powinni, którzy za tem o praktycznym wychowaniu z własnego, bezpośredniego doświadczenia mówić nie mogą.

Smutne to zatem czasy na jubileusz. Kiedyż to znów z ust Imperatora usłyszymy wieść radosną: »Niech będzie światłość!«

Obowiązkowa nauka języka polskiego w niemieckich szkołach średnich na Śląsku.

»Gwiazdka Cieszyńska« już się zniecierpliwiła, żeśmy zapowiedziany artykuł o naszych wobec Niemców żądaniach jeszcze nie ogłosili. Ale to tak na komendę, albo na obstalunek nie idzie. Jeżeli chcemy sformułować nasze żądania, jeżeli mamy określić nasze stanowisko wobec pewnej kategorii współobywateli, to musimy to zrobić z namysłem i nie narażać się na taki blamaż, jak niedawno książd Londzin, ze swoim wnioskiem nagłym, o założenie państwowej polskiej szkoły realnej w Cieszynie. Oczywiście, że za jednym razem nie możemy objąć całości naszych stosunków do Niemców, ale musimy się ograniczyć do spraw aktualnych.

Taką sprawą obecnie bardzo aktualną jest zaprowadzenie nauki języka polskiego jako przedmiotu nauki obowiązkowej do szkół średnich na wschodnim Śląsku. Sprawa ta w łączności z sprawą zaprowadzenia języka czeskiego jako obowiązkowego do niemieckich szkół średnich zachodniej części kraju została poruszona w ubiegłej sesji sejmiku śląskiego. Sejm

i uciekał ile mu sił starczyło. Słyszał, jak król czartów za nim wołał: Obejrzyj się człowiecze! Obejrzyj się, nie pożałujesz! Ale drwał miał za tyle rozumu i nie obejrzał się, ani go król czartów nie dogonił, aż dobiegł prawie do swego domu.

Hop! już cię mam, wykrzyknął król czartów, — ty morderco! Teraz okropną umrzesz śmiercią!

Puść mię, wykrzyknął rębacz drzewa, — gdyż tu ja jestem panem.

Lecz czart go nie puszczał i ciągnął go z dworu. Tu ale na ten wielki krzyk wybiegły z chaty wszystkie dzieci rębacza. Ucieszyły się niezmiernie! Myślały, że im ojciec przyniósł czarta po to, aby go zjadły.

Wszystkie krzyczały:

Mnie tego czarta! Mnie!

Każde chciało go zjeść samo

Już! Przeląkł się tego czart niezmiernie.

Nigdy w swoim życiu nie widział u jednego ojca tyle dzieci. To nie był żart! Taką gromadą zgłodniałych dzieci jeszcze go zeżre, ale tak, że ani kosteczki z niego nie pozostawia.

Teraz już prosił rębacza, aby go jeno puścił.

Idź w imię Boga, odrzekł rębacz ale aż na koniec świata!

Król czartów leciał jak wiatr, ani się obejrzyć nie chciał, choć drwał za nim wołał:

Obejrzyj się czarcie! Obejrzyj się, nie pożałujesz!

Coby się obejrzał?

U biednego rębacza drzewa od tych czas się wszystko przemieniło. Worek z złotem

przekazał całą sprawę wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia i poinformowania się o zaopatrywaniach sfer interesowanych.

My uważamy tę sprawę za rzecz pierwszorzędnej wagi i dlatego poczuwamy się do obowiązku opublikowania naszego zdania.

Staliśmy i stoimy na stanowisku zgodnego pożytku z żywiołem niemieckim naszych miast. I nie mylimy się, jeśli przypuszczamy, że ogrom naszych niemieckich współobywateli również pragnie utrzymania dotychczasowej w obopólnym interesie leżącej zgody. Najwybitniejszym wyrazem tych naszych dążeń jest chęć nauczania się języka niemieckiego. W uznaniu ważności i wartości tego języka, staramy się nasz lud zaznajamiać z nim, by przez to dać możność naszej młodzieży do uczęszczania do szkół wyższych niemieckich, które stoją o całe nieba wyżej od tych kilku galicyjskich akademii i także w tym celu, by ułatwić naszej ludności służbę wojskową i wogóle możność zarobkowania. Równocześnie zbliżamy się przez naukę języka niemieckiego do naszych współobywateli niemieckich w miastach.

Ale czyż nie jest też ich obowiązkiem czynić to samo? Jeśli my w naszych szkołach wiejskich borykamy się z gramatyką dwóch języków, czy Niemcy w miastach nie mogą robić to samo? Niejeden z nich wchodząc w bliższą styczność z naszą ludnością wiejską, która często nie rozumie języka niemieckiego, żałuje, że za młodu nie przyswoił sobie przynajmniej najgłówniejszych zasad języka naszego. Skoro zatem obecnie pojawiły się dążności do zaprowadzenia języka polskiego jako przedmiotu obowiązkowego, to musimy je przywitać jak najserdeczniej. Przez wyuczenie się naszej mowy, węzły łączące w naszym kraju wieś z miastem z pewnością się zacieśnią. Wieśniak nasz z pewnością z większym zaufaniem odniesie się do urzędników, funkcjonariuszy, adwokatów i lekarzy, skoro bez wielkich trudności z nimi będzie mógł się porozumiewać. A też nasz mieszczański, który przez nauczanie się naszego języka, wcale nie potrzebuje się wyzywać swej narodowości, ogromną z jego znajomości odniesie korzyść. Będzie mu umożliwionem poznać i pokochać tę wspaniałą, szlachetną duszę śląskiego chłopca, który obecnie nie znajdując dostatecznego zrozumienia u mieszczaństwa niemieckiego, zwraca się często do galicyjskich apostołów idei wszechpolskiej. Oświadczamy się zatem stanowczo za zaprowadzeniem nauki języka polskiego, jako przedmiotu obowiązkowego do naszych niemieckich szkół średnich, ale zarazem zastrzegamy się jak najenergiczniej przed używaniem galicyjsko-polskich książek naukowych. Jad wszechpolski, którym są na wskroś przeziąknięte, absolutnie nie nadaje się dla zdrowej duszy naszego śląskiego

i srebrem dopomógł mu do tego, że mogli wszyscy żyć wygodnie, działki sobie mógł dać dobrze wychować i żyją sobie wesoło aż do dnia dzisiejszego, jeżeli nie pomarli.

—r— —z—

Z Kocobędza. Oto ci też »Ślązaku« muszem powiedzieć, jakich też to nikany moż głupich ludzi przeciwko tobie. Ciosałem drzewo na Wyrąbanej i dziwom się a tu jadą trzo chłopci i jedna żeńska od Cieszyna i stawili se coś kurknoć. Joch pochynił siekiere, idę sie dziwać, co to za jedni, a tu widzę młodego panoczka z Cierlicka, mie sie zdo, że on też tam kludzi te polską reifeisenke. Jak też ten młody C..... uwidzioł, że na stole leży gazeta »Ślązak«, zaraz oczy wyblyszczyl i zaczął mańczęć: Rzymanie, jak tu tego »Ślązaka« bedziecie mieli, to sie już tu nie stawiam. Ale Rzyman widział, że mo z niemądrym chudziokiem do roboty, nie mu nie odpowiedzioł. Za to drugi chłop tak mu powiedzioł: A czyście wy panoczku nie są też ze Śląska? A on prawi: Ni, bo je z Cierlicka! A czy Cierlicko należy do Galicje? »Na toć, jakoż inaczej!« Toż to widzimy, co to jest za mądrała, ale nie dziw temu, bo on jest z Cierlicka, a tam tego Michejdowskiego nosienie jest godnie. Ale by mu Cierliczanie chociaż to mogli powiedzieć, żeby abo głośnij rządził a nie mańczoł, abo co by był na dobrze cicho, bo jakby gdo kansi kabot wychynił, toby on mógł być w nim.

Jeden co doł dobry pozor.

Ślązacy! Rozszerzajcie wasze pismo!